

665

3



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

**GAZETA WIEBORCZA**

ul. Iwicka 19

00-735 Warszawa

Nr 5 z dn. 7-01-91

**Z teatru**

## Przybieżeli do Betlejem aktorzy

Wyobraźmy sobie, że urodziliśmy się na przykład w Nowej Zelandii jako potomstwo polskich uchodźców i narodową tradycję znamy poniekąd z drugiej ręki. Jest ona dla nas czymś odległym i niezmiennym, nie przekształca się wraz z naszym życiem, bo ono umieszczone już w innej tradycji. Takie, dajmy na to, Boże Narodzenie, czyli Christmas. Wiemy tyle, że potrzeba do tego stołu, na nim pewnej ilości potraw. Występują też tak zwane kolędy, a jeżeli w naszej nowozelandzkiej miejscowości jest polski kościół, to się chodzi o północy na pasterkę.

Ale tego grudnia, 1990 roku, znaleźliśmy się po raz pierw-

szy w Polsce. Na Święta zaprosiła nas stara ciotka, a trzy dni później kuzyn załatwił nam zaproszenie na premierę „Apokryfu Wigilijnego” w Teatrze Słowackiego. I nagle zobaczyliśmy, na czym naprawdę polega tradycja. Że to wcale nie są niezmiennie rytuały, dane raz na zawsze. Bo tradycja idzie wraz z narodem, przemienia się i zniekształca, usiłuje nie zdradzić samej siebie, ale zdradza albo jest zdradzana. Inaczej ją rozumie „prosty lud”, inaczej „miastowi”. Różny na nią wpływ mają wojny i pokoje, pisarze i ustroje. Bywa manipulowana przez polityków, zwłaszcza przez tych, którzy walczą z Kościołem i jego tradycją uznali za punkt honoru.

A teraz wyobraźmy sobie, że nie przyjechaliśmy z Nowej Zelandii. „Apokryf Wigilijny”, wbrew podejrzeniom, nie ma wiele wspólnego z sentymentalną szopką dla Polonii czy pokazem wigilijnej mody narodowej dla cudzoziemców. Jest uteatralizowanym esejem o losach pewnej tradycji odbijającej się w nieskończonych lustrach biologii, socjologii, literatury i polityki, od Kochanowskiego po codzienną gazetę. Scenariusz tego spektaklu jest zresztą jego najmocniejszą stroną, choć uczynić coś spójnego z materiału, jakim posłużył się Marek Fiedor, zakrawało na cud.

Gorzej z realizacją. Można było zdecydować się albo na jeden wyrazisty styl podporządkowujący sobie tak wielojęzyczną całość, albo uruchomić jakąś niebywałą maszynę teatralną, żeby tym ostrzej ujawnić różnice języków i świadomości. Stało na czymś pośrednim, choć reżyser wyraźnie preferował ów drugi sposób. Aktorzy czasem grają, ale częściej udają granie, zwłaszcza w przypadku indywidualnych zadań. Dlatego najlepiej i najpiękniej wychodzą chóry i sceny zbiorowe.

Marek Fiedor zaprosił na swoją teatralną Wigilię 25 aktorów, ale musiałby doprawdy trzymać w lewej ręce karzący miecz Dejmka, a w prawej cierpliwą butelkę koniaku Swinarskiego, żeby dotrzeć z nimi pospół do szczęśliwego końca Wieczerzy. Na razie jest studentem III roku reżyserii krakowskiej PWST oraz człowiekiem co najmniej odważnym.

Tadeusz NYCZEK